

## Moje aktorskie przygody w Kraju Kwitnącej Wiśni

### Część 3

Andrzej Siedlecki

### Tradycja i nowoczesność

Po próbie chcę już jechać do domu, a tu przychodzi do mnie producent, uśmiecha się i daje mi *Mainichi Shinbun*, jedną z trzech najważniejszych gazet. Otwieram szpalte, a w gazecie



Na planie z lewej  
reżyser Maekawa san.  
Na mnie kostium - „jak  
ulał - buty też!

jest już mój wywiad przeprowadzony wcześniej. Jeśli Cię to ciekawi a wątpię byś przeczytał te „krzaczkę”, to poprosiłem Riho o przetłumaczenie fragmentu wywiadu, który dziennikarz zanotował.

Tak więc opowiedziałem, że w Warszawie oglądałem różne filmy japońskie, znam filmy Kurosawy i innych reżyserów, bo mieliśmy festiwale filmu japońskiego, podobał mi się też film „Kobieta z wydm”, i że widziałem także teatr *Tenjo Sajiki*...i w ogóle miałem jakieś tam wyobrażenie o Japonii.

Wtedy dziennikarz Yoshimitsu Kajihara zapytał mnie, co bym chciał zabrać z Japonii... Na pewno chciałbym zabrać wrażenia z teatru japońskiego i teatru *Kabuki*, który jest wspaniały i że interesuje mnie żyjąca tradycja. Bo właśnie, kiedy w okresie

Nowego Roku chodziłem do świątyń, to widziałem, że Japończycy żyją bardzo blisko z tradycją i że tradycja nie ogranicza ludzi, i kraj szanujący tradycję ma szansę rozwoju oraz i przetrwania. I tu podałem może dziwny przykład, ale sam byłem zaszokowany połączeniem nowoczesności z tradycją.

Otóż pewnego dnia zauważyłem karawan pogrzebowy, który był w poziomie samochodem przeciętym w pół, a dach miał drewniany, pięknie rzeźbiony, który wydał mi się być dachem świątyni. I to połączenie metalu i drewna było dla mnie zdrowym balansem, symbolem tradycji i nowoczesności. - *Co bym chciał oferować Japonii? – zapytał dziennikarz.*

- Chciałbym wprowadzić współczesny dramat polski, który reprezentuje według mnie, wysoko ceniony i najciekawszy autor - T. Różewicz. Jego sztuki analizują ludzkie problemy. Trzy sztuki przetłumaczyła Riho. I jeśli to możliwe, to chciałbym jakąś ze sztuk wyreżyserować.

Dziennikarz dodał jeszcze do wywiadu, że uczę się japońskiego, że żona kończy książkę o Polsce, którą ma wkrótce wydać *Fukutake Shoten*. Że jako aktor podejmuję pierwszą pracę w serialu TBS, scenariusz pisze Yoshiki Iwama, a zdjęcia zaczną się od połowy marca. I że postać, którą gram (*sanmaime*)<sup>1</sup> pojawia się często w serialu. I że w zeszłym roku urodził się Tomo kun, nasz syn.



Wywiad w „Mainichi Shinbun”

<sup>1</sup> Sanmaime - to postać, która ma być lubiana przez widzów.

- Mam nadzieję, że polska fantazja i otwartość, i japońska pracowitość i cierpliwość, razem się połączą. Tak Państwo Siedleccy życzą sobie! - zakończył wywiad dziennikarz.

W ten sposób gazeta zareklamowała serial i przygotowała widzów na występującego cudzoziemca, bo byłem podobno pierwszym, który się w takim „domowym” serialu pojawił.

Po próbie miałem jeszcze spotkanie z kostiumologiem. Szybko, sprawnie zostałem obmierzony i zapytałem, kiedy mam przyjść na przymiarke, a szczególnie chodziło mi o buty, bo numer mam „większy od kajaka” i zawsze miałem problemy. Poza tym wiadomo, że każdy aktor chce, żeby kostium dobrze na nim „leżał”, bo musi dobrze w nim wyglądać. Garderobiany zdziwił się, że pytam i powiedział: - No, No, dajdziobu! Ja też się zdziwiłem, że nie muszę już przychodzić, bo u nas przymiarki w teatrze były konieczne.

Jak dajdziobu, to dajdziobu - martwić się nie należy. Zobaczmy!

### Śpiewacze tortury

Przyszedłem do domu.

– Czy straciłem twarz, że na próbie nie znałem tekstu na pamięć? – pytam Riho. - Nie martw się! Będzie OK! Musi być OK, bo co tydzień produkuje się nowy odcinek, który też co tydzień idzie na antenę - szybka robota! Cały ratunek tylko w Riho, bo przecież nie czytam „krzaczków” ... No właśnie nie czytam, więc na pierwszej próbie czytałem, to co Riho mi przeczytała, a ja zapisałem fonetycznie. Potem już na próby przychodziłem z tekstem nauczone na pamięć. Spotkały mnie uśmiechy uznania i otrzymałem życzliwy pseudonim - Andrzej san - Dajdziobu.

Iwama san miał do mnie zaufanie i powiedział na początku, że będę w każdym odcinku. Riho twierdzi, że gdybym nie uczył się tekstu na pamięć, to niestety, Andrzej san pewnie musiałby nagle wyjechać z serialu do Warszawy i kropka.

Tekstu było sporo. Riho bardzo mi pomagała. Czytała sceny, a ja pytałem o relacje między postaciami, o sytuację jaka jest w scenie, wyobrażałem ją sobie, a potem wkuwałem tekst „na blachę”. Ostatnim etapem było odgrywanie sytuacji w domu. To wystarczało, by na planie wykonać swoje zadanie przyzwocie. Jeśli coś było nie tak, to robiło się wtedy „dubla”, czyli powtarzało się scenę i to wszystko.

Najgorsze było to, że ciągle chciano żebym podśpiewywał sobie polskie piosenki, a obiecałem sobie, że śpiewać nie będę. W dyplomowym przedstawieniu „Nie tylko piosenki”, oddany systemowi reżyser Jonkajtys nie dał mi śpiewać piosenki solo. Ocenili chyba, że nie mam zdolności, więc tylko śpiewałem w chórze milicjantów i milicjantek. I od tego czasu zdecydowałem, że solo śpiewać nie będę!



„Nie tylko piosenki” - ja-2 rząd, trzeci z prawej 1967 rok

Teraz, kiedy zjrzałem do studenckiego indexu, to do III roku miałem dziwnym trafem czwórkę z piosenki!? Jakoś to muszę sobie wytłumaczyć...

Tak, tak, to był supermilicyjny numer na te czasy i musiał wzbudzać sympatię do władzy...choć na scenie...

Ale dotrzymać sobie obietnicy, „że śpiewać już nie będę” jednak nie mogłem. Zaraz w pierwszej scenie serialu, gdy niefrasobliwie jadę sobie w lesie na rowerze, reżyser miał pomysł i musiałem wesóło sobie podśpiewywać. Ale co? Nie było rady. Gorączkowo sobie coś przypominałem i wysiliłem się na „*Poszła Karolinka do Gogolina*” ...dwa zdania tylko,



Śpiewam „Umarł Maciek umarł.

bo tekstu nie pamiętałem, a melodię mogłem wesóło wymruczeć...i jakoś się uratowałem.

Następna scena. Pomagam chłopakom i kopię coś w ogródku...i znów coś mam podśpiewywać...No to z zakamarków pamięci wydobyłem „*Umarł Maciek, umarł i leży na desce*” ... i w rytmie kopania ze cztery wersy wydusiłem z siebie i jakoś znowu się wykpiłem.

Widocznie, to jakoś poszło, więc reżyser jeszcze zażyczył sobie bym popularną piosenkę ludową...O zgrozo! - zaśpiewał po japońsku! I to wyobraź sobie, w *ofuro* - nagi!!!<sup>2</sup> Słuchałem taśmy i słuchałem, ale za nic nie mogłem zapamiętać melodii. Koniec! O... tak, tak!

To jedno nie było *dajdziobu*!

I nagi w *ofuro* nie zaśpiewałem!



W plenerze z chłopakami/aktorami z zakładu poprawczego



Andrzej san z sekretarką planu

## CDN

Pod adresem: [www.andrzejsiedlecki.pl](http://www.andrzejsiedlecki.pl) można oglądać filmy klikając na napis YouTube, znaleźć ich opis, nagrania audio - jak „*Historia Polski w literaturze*” i inne, oraz różne artykuły. Serdecznie zapraszam!

<sup>2</sup> Ofuro- rodzaj japońskiej wanny, w której się siedzi.